

Wrastanie w światło Pożegnanie Ignacego

(Dokończenie ze stron 15)

Czasem myślę, że był człowiekiem trochę nie z tego świata. Nie dlatego, że był oderwany od rzeczywistości. Przeciwnie – widział ją aż nazbyt wyraźnie. Ale miał w sobie jakiś rodzaj wewnętrznej wolności, która nie pozwalała mu całkowicie wrosnąć w mechanizmy tego świata. Nie dawał się do końca oswoić instytucjom, środowiskom, modom. Był obecny, a zarazem osobny. Jakby stał krok obok, patrząc z uśmiechem i lekkim zdumieniem na to, co inni biorą śmiertelnie poważnie.

Takich ludzi jest coraz mniej.

Dziś, kiedy myślę o nim, wracają obrazy: spacer po Starym Sączu, rozmowa przy stoliku w krakowskiej kawiarni, telefon z zaproszeniem, najpierw koperta z maszynopisem, potem mail, jego charakterystyczny śmiech. Wraca też cisza. Ta, która zapada po wiadomości o śmierci. Cisza, w której człowiek próbuje zrozumieć, że już nie będzie kolejnego spotkania.

A jednak jest coś, co zostaje. Jego słowa. Jego wiersze. Jego recenzje. Jego studenci, którym przekazywał nie tylko wiedzę, ale sposób myślenia. Jego przyjaciele, którzy noszą w sobie fragment jego spojrzenia na świat. Jego ukochana Ziemia Sądecka, która pamięta jego kroki.



Fot. Danuta Sułkowska

Ignacy wrastał w światło. Tak chcę o nim myśleć. Nie jako o kimś, kto odszedł w ciemność, lecz jako o kimś, kto przeszedł w inną formę obecności. Może teraz spaceruje po swoich rodzinnych ścieżkach w jakimś wymiarze, do którego nie mamy dostępu. Może

prowadzi kolejną rozmowę – tym razem już bez ograniczeń czasu.

Dla mnie pozostanie przede wszystkim przyjacielem. Nie tylko profesorem, nie tylko poetą, nie tylko krytykiem. Przyjacielem, z którym można było milczeć i mówić, śmiać się i spierać, planować i wspominać. Przyjacielem, który potrafił powiedzieć: „Przyjeżdżaj częściej, pogadamy” – i w tych prostych słowach zawrzeć całą filozofię bliskości.

Ignacy, jeśli gdzieś jesteś i słyszysz te słowa – dziękuję. Za rozmowy. Za śmiech. Za zaufanie. Za wiersze, które mi powierzałeś. Za to, że byłeś.

Twoje odejście zostawia pustkę, której nie da się wypełnić. Ale zostawia też światło, które będzie świecić długo. W pamięci. W słowie. W przyjaźni, która nie kończy się wraz z ostatnim oddechem.

Do zobaczenia, Przyjacielu.

Andrzej Dębowski

Ignacy S. Fiut

Przynęty wolności

wilgotne oddechy granatowego nieba
mokrą i skoczną symfonią szeptów
krople deszczu niosą

porywisty wiatr w zakamarkach ulic
nostalgicznie wystukuje marsza
bębnąc puszkami po piwie

wyciśnięte na czarnej trawie liter
narkotyczne prawdy o wieczności
zazdrośnie książki strzegą

słońce nie może policzyć tłumów zielonych
liści w koronach drzew zaśnając oczy
ciemnymi okularami zwątpienia

pocą się ręce pękają wargi łzawią oczy
w supermarketach tłuste przynęty wolności
wabią nie tylko grube ryby ale i ludzi

one i oni od dawna wiedzą że w ich sprawie
głosu nie mają

Pirat

brodaty czerwienią jarzębiny
smukły szarą zielenią jesiona
nękany krągłymi poślądkami
i wzdętymi piersiami kobiet
w zapoconym wagonie
tramwaju
kocując jak przyczajony pirat
z moim statkiem-widmem
wypchanym łupami
na plecach i dryfujemy tak
po ulicach Krakowa nad

głowami gęstych ławic
przechodniów
i tylko ta żebrząca staruszka
ten bezański chudy pies
wołają o pomstę do nieba
tam jednak nikt nie słucha
nawet aniołowie poszli
na pielgrzymkę poza
granice wieczności

Wigilia Nad Dunajcem

pamięci Ojca Władysława

dni spadają liśćmi
białych kartek z kalendarza
choinki w milczeniu czekają
na śniegu białe płatki

rzeka bębni szemrane roraty
na lodowych taflach wyśpiewuje
chwałę wiekom i klania się
świętości białych pól i łąk

zając i lis, bażant i jastrząb
grają na gęślikach głodu i strachu
kolędę przetrwania w nadziei
na pierwszą gwiazdkę na niebie

wigilijna wieczerza
na brzegach Dunajca
karmi wszystkich wędrowców
otuchą wieczności

kleję połamanego opłatka
wspomnień kolorowe światy
głosami bliskich nieobecnych
nowe Millenium puka do okna

Krakowska promocja

stoliki w kręgach zmęczenia
metalowych krzesel
– jeszcze i już puste miejsca

w markowej pianie piwa
poci moczą wąsy muzy
–jeszcze i już żyjące słowa

dumają z zażenowaniem o Parnasie
co po nich tam pozostanie
– jeszcze i już wschodząca sława

a Pani Zosia jak fiskalna kasa
bez pardonu uwagę zadumanym zwraca
– Panowie!
to tylko poranna promocja
kaca!

Przypowieść o literacie

podglądał brat na brata
nie chciał zostać kamerdynerem
dziejów
przypadła mu w udziale
fucha literata
zmarnowanego świata